

Little Wonder

Muzyka napierdala niemal na cały regulator, a w całej chacie unosi się zapach zioła. Wtem tarabani dzwonek do drzwi. Przypał. Może w końcu ktoś z sąsiadów przestał rozumieć moją pasję do głośnej kontemplacji muzyki. Jeśli to psy to mam przejebane, bo wypadaloby otworzyć, a tu najarane jak w „kofiku”.

Spoglądam przez judasz i znów nie mogę na niego liczyć. W szkiełku zamazana postać, mógłby to być pies, Jehowy, bezdomny lub jakiś, kurwa, rosyjski szpieg, który przybył odjechać mnie dla przykładu, że nie warto im podskakiwać.

Otwieram więc drzwi, by mieć to wszystko jak najszybciej za sobą, choć jestem zjarany jak świnia i najchętniej nakryłbym się pościelą i udał, że nigdy się nie urodziłem.

Postaci spod kaptura wystają kosmyki czarnych włosów i opadają na delikatne na ramiona. - Cześć Piotrek - rzuca jakby od niechcenia postać i wbija się na mój kwadrat. Ma na sobie zbyt dużą bluzę Nervousa, a chyba nawet dwie bluzy, krótka kieckę, kabaretki i znoszone Vansy. Przez ramię ma przewieszoną torebkę w panterkę. Jest śliczna i drobna, ale bije od niej jakaś niezbadana charyzma.

Mam wrażenie, że odpadłem w fotelu po blancie i śnię. Jednak ona jest prawdziwa, namacalna, zaczynają ją obwąchiwać moje koty, a ona zdejmuje buty i każe mi dać sobie coś do picia, a najlepiej jakieś alko.

- Kim ty, kurwa, jesteś? - pytam się w myślach. Ale patrzę na jej twarz i jestem pewien, że wiem kim jest.

Przy całej mojej nienawiści do ojca muszę mu przyznać, że ten chuj jest przystojnym mężczyzną. Ma dobre geny, które rozsiewał na lewo i prawo jako małolat i ja jestem wynikiem tej gówniarskiej beztroski. I spadkobiercą całego syfu, który z tym się wiąże.

- Będziesz tak się lampił, czy dasz mi czegoś do picia, Piotrek? - słyszę od kosmitki, która właśnie zlądowała w środku mojego poukładanego świata.

Nie wygląda już jak małolata, ale ciężko ją nazwać kobietą. Kuli się w kłębek, a spod spódniczki wystają jej czarne stringi. Przez kabaretki przebija tatuaż na boku uda. Ma pomalowane na czarno paznokcie, z których odpryskuje lakier i rozczochrane, bujne włosy. Z ich kolorem kontrastuje różowe pasemko.

Może to jakaś wariatka? Może to jakiś naćpany opiowrak, który pomylił drzwi lub klatki schodowe? Ale skąd zna moje imię? Spoglądam na jej bladą twarz i już wiem, że to moja przyrodnia siostra.

Ten stary kutas Krzysztof, zwany niechybnie moim ojcem, miał dwie cechy rozpoznawcze wyglądu. Szeroka szczękę, którą odziedziczyłem i zajebiste zarysowane czarne brwi. A właśnie takie brwi ma kosmitka w moim salonie. Są bujne, wyraziste i gęste. Mimo młodego wieku nie musi ich malować, by wyglądać bardziej dorośle i ponętnie.

Robię jej drinka, ale delikatnego, a sobie leję do pełna i jedynie zabarwiam colą zero, bo przecież muszę dbać o formę. Wypijam to jednym haustem, podaję kosmitce szklankę i idę schować jej znoszone Vansy do szafki, bo nienawidzę bałaganu.

Z przedpokoju spoglądam na salon, a kosmitka ma już zamknięte oczy. Zasnęła momentalnie, musiała być naprawdę zmęczona. Nakrywam jej delikatne, ponętne ciało kocem i odpalam

papierosa. Z winyla puszcza „Little Wonder” Bowie, ale cicho, by jej nie zbudzić. To będzie ciężka noc, pełna znaków zapytania.

Rozdział I

Ojciec zostawił mnie i mamę, gdy miałem trzy lata. Mama zwykła o nim mówić „jebany Piotruś Pan”. Uważam, że było bardzo łagodne i poetyckie określenie na tego starego chuja. Jego beztroska zabrała jej najlepsze lata życia, a mi zabrała wzorzec rodziny i pewność siebie na podwórku.

Mama urodziła mnie, gdy miała 18 lat i została ze mną na lodzie, gdy miała lat 21. Zaiste, wspaniałe wejście w młodość. Nic więc dziwnego, że próbowała zbudować coś z innymi facetami, ale im bardziej tego pragnęła, tym bardziej wszystko obracało się w katastrofę. A mi jako niepotrzebnemu ogniwu zawsze obrywało się rykoszetem.

Wszystkie te typy, które przychodziły do nas do domu, traktowały mnie jak psa, którego należy zamknąć w pokoju, najlepiej na klucz. „Żeby nie przeszkadzał”. To skutecznie zrujnowało już na starcie moje poczucie własnej wartości. Pół biedy, gdy traktowali mnie jak powietrze. Miałem wtedy spokój i nie było jakichś wyrzutów, niepotrzebnych kłótni między mamą, a nimi.

W wieku 17 lat wyprowadziłem się z domu. Zamieszkałem na sąsiednim osiedlu, u ziomka, którego rodzice wyjechali do Włoch za pracą. Nie mieli zamiaru wracać do Polski, więc mieliśmy stabilną metę i pewność, że nikt mnie stamtąd nie usunie. Składaliśmy się na czynsz i opłaty, melanzowaliśmy, razem uciekaliśmy przed policją, razem spuszczałyśmy wrogom wpierdół. Dzieliłymiśmy się flotą, jedzeniem, a nawet dupami.

Miał na imię Adrian i był nieco starszy. Na osiedlu znali go wszyscy. To był typ osoby, która ma gadane, jest pewna siebie, nosi najlepsze ciuchy i potrafi wszystko załatwić. Do tego znajomości z „miastowymi” i własna chata, która umożliwiała spokojną dilerkę. Sadek nie musiał chodzić do pracy, by zająć się zarabianiem i mieć wszystko w tyle. Ja na początku dostawałem trochę siana od mamy, a gdy stałem się pełnoletni, poszedłem na bar do jednego z lokali w okolicach Rynku. Płacili słabo i w ratach, ale można było pić i jeść do woli, a młode studentki lubią barmanów.

Sadek oferował więc metę i specyfiki, a ja sprowadzałem na kwadrat panienki. Był moim pierwszym i jedynym, prawdziwym przyjacielem.

Zanim trafił do kryminału był świadkiem momentu, w którym zawałił się mój świat. Tamtego popołudnia zadzwonił do drzwi dzwonek, a ja zobaczyłem w judaszu parę policjantów. Od razu pomyślałem, że ktoś nas podpierdolił.

- Psy stary, chowaj towar! - wyszeptalem do mojego współlokatora, a Sadek pospiesznie zaczął wyjmować wory z ziołem, prochami i tabletkami z puszek po herbacie i biegł spuścić to w kiblu.

Pukanie nie ustawało.

- Pan Piotr Szczepański? - usłyszałem zza drzwi.

- Tak, o co chodzi?

- Aspirant Marek Suchecki, Komenda Miejska Policji w Poznaniu. Proszę otworzyć - powiedział policjant.

Uchyliłem drzwi, nie wpuszczając ich do środka.

- Czy jest pan spokrewniony z Marzeną Raubo? - zapytał pies.

- Tak, to moja matka.
- Pana mama nie żyje, została zamordowana. Przyjechaliśmy powiedzieć to panu osobiście. Trwają czynności na miejscu zbrodni.
- Czyli gdzie?
- Na Osiedlu Orła Białego 27/4.

Adres się zgadzał.

Jak już powiedziałem, to był dzień, w którym zawałił się mój świat. Ojciec zostawił nas, gdy byłem mały. Nie znałem jego rodziców. Babcia i dziadek od strony mamy od dawna nie żyli. Miałem tylko ją.

Zrobiło mi się słabo i poczułem jakby przez tył mojej głowy przelewano rozgrzany ołów, który momentalnie zastyga. Straciłem równowagę i usiadłem na dupie wśród rozrzuconych butów. Wtedy nie byłem jeszcze pedantem. Nogą pchnąłem drzwi, zamykając je niebieskim przed nosami. Moja twarz wykrzywiła się w grymasie. Chciało mi się płakać, ale z emocji zrzygałem się pod siebie.

- Co jest, do kurwy? - zapytał zaniepokojony Sadek, podkładając mi miskę między nogi.

Zacząłem się trząść i szlochać, a ścisk między przegrodą nosową a gardłem był tak olbrzymi, że nie byłem w stanie wydusić z siebie słowa. Nie wiem ile trwała ta chwila, ale Sadek w końcu przyniósł szklankę z czymś do picia i niemal siłą kazał mi to wypić. To był bardzo mocny drink, wódka z sokiem kaktusowym, ale podziałało orzeźwiająco.

- Ktoś mi zabił matkę, rozumiesz to? - powiedziałem do mojego przyjaciela, próbując spojrzeć mu w oczy. Łzy jednak zalały pole widzenia, a ja poczułem tylko jak Sadek tuli mnie z całą siłą, klęcząc w moich rzygach, nie mając pojęcia, co zrobić dalej. Wydaje mi się, że w tamtym momencie też czuł totalną bezsilność.

Pogrzeb mamy był skromny, ale godny. Do tych ustawowych paru tysięcy na pochówek musiałem dołożyć jedynie kilka stów na lepszą trumnę, bo nie chciałem chować jej w jakimś tanim, sosnowym gównie. Sadek wyłożył to siano i nie dał sobie tych pieniędzy oddać. Twierdził, że zrobił w chuja jakiegoś bananowca na koksie i to się Jolce należało.

To był pogodny, czerwcowy dzień. Świeciło słońce, więc mogłem ubrać przeciwsłoneczne okulary. Dodawały mi pewności siebie, której przecież niedostatek cierpiałem całe życie. Szczególnie w tym dniu. Nie chciałem, by ludzie, a przede wszystkim moi znajomi widzieli, jak płaczę. Radziłem sobie dobrze. W trakcie mszy, pochodu, rzucania garści ziemi do grobu i w momencie, gdy grabarze operowali łopatami. Wtedy wszystko było przesądzone, choć do tego momentu łudziłem się, że to jakiś prank albo krzywy lot, z którego nie mogę się wybudzić. Po prostu pomieszałem dawki lub temat na imprezowym stole i zaraz wszystko wróci do normy. Ocknę się, znajomi pocisną bekę, dojdę do siebie, a jutro wypiję kacowe piwo i świat znowu stanie się znośny. Zadzwonię do mamy i upewnię, że wszystko z nią w porządku. Ale ten scenariusz nigdy się nie spełnił.

Niedługo później psy znów zapukały do naszych drzwi, ale tym razem po Sadka. Jakieś gnoje, którym sprzedał temat, rozpruły się i psy zaczęły go obserwować. Po dwóch miesiącach miały tyle dowodów, by zamknąć go w więzieniu. Wyprowadziłem się i poszedłem na swoje, a mój ziom regularnie dostaje ode mnie paczki. Nigdy nie zapomniałem o jego pomocy.

Rozdział II

Nadzieja nerwowo odpala różową zapalniczką Clippera cienkiego papierosa, a do pokoju wparowuje Baśka z obłędem wypisanym na twarzy. Na co dzień ma typowy „bitch face”, ale gdy zionie gniewem, jej aparycja wykrzywia się jeszcze bardziej. Wygląda jak typowa wiedźma, a obraz ten dopełniają pieprzyk nad wargą i włosy pofarbowane na najgłębszą czerń. Brakuje jej tylko miotły między nogami.

- Ile razy mam ci powtarzać mała ździro, że w tym domu się nie pali? - pyta z agresją i wyrzutem.
- Odpierdol się w końcu ode mnie, zołzo! Przecież wiem, że piszesz z innymi i zależy ci tylko na pieniądzach ojca. Ile kutasów obrobiłaś w tym tygodniu, szmato? Nawet na Kacpra masz ochotę? Jesteś żałosna, jesteście siebie warci! - ripostuje Nadzieja.

Baśka wyrywa jej papierosa z ręki, wyrzuca go przez okno i sprzedaje solidnego liścia. Na policzku Nadziei maluje się różowy placek.

- Rusz mnie jeszcze raz ty kurwo, a pożałujesz! - grozi dziewczyna.
- Posłuchaj mnie. Gdybym chciała, to w kilka godzin stąd wypierdalasz. Umieścimy cię w internacie, na drugim końcu Polski, gdzie nie będziesz nikogo znała. Skończą się wypady z koleżankami do galerii handlowych, skończą się pieniądze, skończy się zabawa na mój koszt. Będziesz zapierdalać w McDonalddie i piec tekturowe burgery, żeby kupić sobie eyeliner. Nie radzę ci, nie radzę ci ze mną zadzierać. Morda w kubeł - grzmi kobieta.
- Na twój koszt? Ty dziwko. Do ciebie nic tu nie należy - mówi Nadzieja, a Baśka łapie ją za włosy i zaczyna szarpać.

Na dole słychać otwierające się drzwi.

- Co tu się dzieje? Słychać was na ganku - woła Krzysztof.

- Zapamiętaj sobie mała lafiryndo. Nie podskakuj mi, bo cię zniszczę. Nie domyjesz włosów od smrodu oleju i tego plastikowego żarcia. A w internacie robactwo pogryzie ci tę zgrabną dupcię. Pilnuj się, Nadzieja - rzuca szeptem Baśka i schodzi na dół.

- Mała znowu coś nabroiła? - pyta Krzysztof.

- Musiałyśmy sobie coś wyjaśnić, babskie sprawy - ucina Baśka i czule obejmuje swojego mężczyznę. Całuje go w usta, a ręką przejeżdża od torsu do przyrodzenia i łapie za fiuta. - Mamusia ma ochotę na tego wielkoluda - szepcze mu do ucha.

- Kobieto, daj mi zjeść po pracy, porozmawiać z małą. Później jestem tylko twój.

- Mamusia jest dziś bardzo napalona. Idę się przygotować. Mam dziś ochotę na zabawę z dwiema dziurkami.

- Załóż coś kurewskiego i czekaj w sypialni. Zrobimy z tobą porządek.

Nadzieja siedzi skulona przy łóżku i szlocha. Zawsze w takich sytuacjach puszcza głośno muzykę. Tym razem „The Boy Who Destroyed The World” AFI z epki „All Hallows”. Nie słyszy, jak do pokoju wchodzi Krzysztof.

- Co się stało, znowu wstałaś lewą nogą?

- Chcesz się czegoś dowiedzieć?

- No, słucham.

Nadzieja przetyka ciężko ślinę. W gardle od płaczu zrobiła jej się klucha, a po policzkach rozlał makijaż.

- Czytałam sms-y Kacpra. Oni ze sobą piszą. Umawiają się na seks, tato. Kacper i Baśka.
- Nadzieja, mogłabyś wymyślić coś lepszego, by zwrócić na siebie uwagę - mówi rozbawiony Krzysztof. Baśka ma 35 lat, a Kacper ile? 18? 19? I mam uwierzyć w to, że ją interesują chłopcy w licealnym wieku?
- Ale ja nie kłamię.
- Posłuchaj mnie. Nie chcę słuchać tych bredni. Nie mam na to czasu i chęci. Pójdiesz teraz przeprosić Baśkę, a jak to zrobisz, dostaniesz ode mnie dwie stowy na zakupy. Dostaniesz czas do 21:30, pójdziesz sobie z koleżankami na pazury, do kina, na żarcie i gdzie tam chcecie. Nie chcę słuchać takich bzdur, rozumiesz? Przestań konfabulować.
- Nie będę przeproszać tej suki. Ona dopierdala ci rogi!
- Nadzieja! Kurwa mać, koniec! Idź ją przeproś.
- Nie zrobię tego - broni się dziewczyna, a po jej policzkach spływa coraz więcej łez.
- Więc dostajesz, kurwa, bana na miasto. Do odwołania. A teraz idź posprzątaj salon.
- Może jeszcze mnie, kurwa, do internatu wyślij!
- Jeśli tak zdecyduję, to wyślę cię, kurwa, do internatu.

Nadzieja zrywa się na proste nogi, łapie do ręki torebkę, zgarnia dwie bluzy leżące na łóżku i wychodzi z pokoju. Zbiega na dół, a z blatu w kuchni zawija kartę kredytową Krzysztofa, do której zna kod pin.

- Pierdolę was, jesteście beznadziejni - krzyczy na odchodne, ubiera w pośpiechu wysłużone Vansy i zmierza na dworzec główny w Warszawie. W autobusie miejskim sprawdza połączenia do Poznania. Najbliższy pociąg odjeżdża za 77 minut.

Rozdział III

Przez całą noc nie zmrużyłem oka. Nie potrafię, gdy moja przestrzeń jest zaburzona. Pamiętam jak wziąłem do domu koty, były małe i to była ich pierwsza noc po oderwaniu od matki. Nie wiedziałem, jak będą się zachowywać. Jeden zaczął wokalizować w ciemności w drugim pokoju, a ja jak pojebany podskoczyłem na łóżku. Małe istoty, ale żyjące i czujące. W mojej prywatnej przestrzeni. Przyzwyczaiłem się do nich dopiero po tygodniu. A teraz ona.

Przez całą noc nawet nie pisnęła, nie odwróciła się, nie poszła się wylać. A ja zadawałem sobie pytania, paląc od czasu do czasu peta za oknem. Musiała być naprawdę zmęczona. Ciekawe czy Krzysztof wie, gdzie się udała. Ciekawe czy...

- Podaj mi szklankę wody - dobiega ochryply głos z drugiego pokoju.
Kurwa! Znowu podskoczyłem na łóżku, jak pojebany.

Ubieram dresy i idę do kuchni nalać kosmitce wody z dzbanka filtrującego brita. Nie piję wody z butelek, bo nie chcę przykładać ręki do nadmiernej produkcji plastiku, a kranówa to syf, więc jej też nie spożywam. Szklanka momentalnie się napęlnia. Miałem gotowe scenariusze rozmowy, układane całą noc, a teraz w głowie pustka. Co jest, kurwa, przecież jestem u siebie. Przecież ta laska to jakaś gówniara. Zaraz pewnie wróci do siebie. A mimo to, nie czuję się pewnie.

- Jak ci się spało? - zagaduję i podaję jej szklankę wody.
- Dobrze, ale mógłbyś częściej prać ten koc i poduszkę - mówi kosmitka, badając moją reakcję i siadając na tyłku z podwiniętymi nogami. - Mam na imię Nadzieja.
- Ładnie.
- Wiem. Często to słyszę.
- Co ty tak właściwie u mnie robisz?
- Nie miałam gdzie się podziać. Jesteś zły? - pyta i wlepia we mnie swój koci wzrok. Ma piękne, jasnoblękitne oczy, a wokół nich resztki czarnego makijażu, który zaczyna się kruszyć. Mogłaby

grać w pornusach i oscarowych dziełach. Mogłaby być królową Tumblr, gdyby urodziła się kilka lat wcześniej. Mogłaby mieć każdego i nawet nie musiałyby się starać. Wczoraj tego nie zauważyłem, ale na szyi ma choker w kształcie serca, co jeszcze bardziej podkreśla jej zajebistość i ten młodociano-zawiadiacki seksapil. Jest obłędna. Jest alternatywką idealną.

- On, on zrobił mi krzywdę. Nie chcę o tym mówić, ale nie miałam do kogo pójść.

- Kto zrobił ci krzywdę?

- Przecież go znasz.

- Krzysztof? Co ten chuj znowu odpiardolił? Zgwałcił cię?

- Nie chodzi o to, o czym myślisz, ale nie mogłam z nimi zostać. Mogę się zatrzymać na chwilę u ciebie? Mam pieniądze, nie będę balastem.

- Jak to sobie wyobrażasz?

- Ułożę kilka spraw. Odezwę się do starych znajomych. Do domu nie wrócę, pierdolę ich, a w szczególności tę szmatę, Baśkę! Daj mi kilka dni - prosi Nadzieja i łapie mnie za rękę. Jej dłoń jest ciepła i delikatna, a paznokcie czarne i długie.

- Dobrze, Nadzieja, możesz zostać.

- Nie dzwoń do niego. Ja też nie chcę mieć z nim nic wspólnego!

Rozdział IV

Nadzieja mieszka u mnie już ponad dwa tygodnie. Przyzwyczałem się do jej obecności. Znosi moje nawyki, dba o porządek, co mi się oczywiście podoba, ponadto gotuje, gdy jestem w pracy. Moje koty ją lubią i też się szybko przyzwyczyły. Czeka aż wrócę i wspólnie jemy obiad. Je bardzo wolno i zawsze się upieprzy żarciem, ale jest to bardzo urocze. Wkurwiają mnie jedynie kłaki, które są wszędzie. W umywalce, pod prysznicem, na kanapie. Są o wiele dłuższe, niż kocia sierść, więc ciężko mi do nich przywyknąć. Ale jej obecność i urok wszystko rekompensują, więc tłumaczę sobie gdy łapie mnie wkurw, że to takie duże zwierzątko, które również muszę otoczyć opieką. Ba, to nie zwierzątko, ale moja przyrodnia siostra.

W parze z opiekuńczością idzie jednak pożądanie, choć robię wszystko, by nie dopuścić go do głosu. Jest młoda, witalna, ma ten swój alternatywkowy styl, który przecież ubóstwiam u panien. Czasem nie potrafię się powstrzymać, zapominam się i gapię na nią jak napalony pies. A ona mi w tym nie pomaga. Doskonale zdaje sobie sprawę ze swojej seksualności i lubi się tym bawić lub wykorzystywać to do swoich celów.

Któregoś razu oglądałem coś w salonie, a ona wyszła spod prysznica w koszulce i krótkich szortach, usiadła na kanapie, a na stole położyła ostentacyjnie nogi i zaczęła bawić się palcami u stóp. Mam pierdolca na punkcie stóp, to mój absolutny fetysz. Większość facetów patrzy na cycki i dupę, a ja patrzę na stopy. A jej są śliczne. Ma piękne, kształtne palce, które idealnie schodkowo schodzą się od największego do najmniejszego. Maluje paznokcie na różne kolory, a tym razem pomalowała je na czarno - mój typ numer jeden. Nie ścina ich przy samej krawędzi opuszka, ale zostawia nieco dłuższe, co wygląda jeszcze bardziej ponętnie. Nie mogłem oderwać od nich wzroku.

- Serial przestał cię interesować? - zapytała, uśmiechając się przy tym z wyższością i poszła do drugiego pokoju.

Minął już niemal miesiąc, od kiedy Nadzieja ze mną mieszka. Przyzwyczałem się do tego stopnia, że czasem się zapominam. Bekam albo dłubię w nosie w jej obecności, co przecież nie przystoi. Niekiedy jest bardzo niezręcznie, jak wtedy, gdy rano obudziłem się z ogromnym wzrodem. Każdy wie, że gdy facet budzi się ze sterczącym namiotem po nocy to znaczy, że miał sny o potędze. Jeśli

jesteś singlem, czasem musisz po prostu rozładować to napięcie i zrobić sobie dobrze. Niech pierwszy rzuci kamieniem ten, który nigdy nie strzepał sobie skoro świt.

Włączyłem więc swoje ulubione porno, gdzie dziesięciu kolesi ora na wszystkie strony taką młodą, smukłą Latynoskę i przystąpiłem do działania. Byłem pewien, że Nadzieja jeszcze śpi. Okazało się jednak, że ta mała suka cichaczem uchyliła drzwi i obserwowała mnie przez dłuższą chwilę.

- Jesteś żaloszny - usłyszałem nagle za plecami i podskoczyłem na obrotowym fotelu, naciągając pospiesznie bokserki.
- Popierdoliło cię? Trochę prywatności! Nie jesteś u siebie! - wrzasnąłem czując, jak zalewa mnie fala wstydu i czerwieni na twarzy.
- Zrobię śniadanie, tylko umyj ręce, prosiaku - powiedziała Nadzieja. Przy jedzeniu zapytała natomiast: - Myślałeś o mnie, jak sobie trzepałeś?

Nawet na najgorszych kacach jajówa nie przechodziła mi tak ciężko przez gardło, jak tamtego wstydliwego poranka.

Im dłużej Nadzieja mieszka w Poznaniu, tym częściej siedzi w telefonie będąc w domu i tym częściej wychodzi. Buduje sobie siatkę nowych znajomych, co jest zupełnie normalne i zrozumiałe. Ale ja czuję, że zaczyna się ode mnie oddalać i przestaję mieć ją tylko dla siebie.

Nie pamiętam co to był za dzień, ale zwolnili nas wcześniej z roboty. Wróciłem do domu niezapowiedziany. Po wejściu do mieszkania okazało się, że Nadzieja nie jest sama. Obściskiwała się półnaga z jakimś kolesiem w salonie, a na stole leżała paczka prezerwatyw. Wkurwiłem się.

- Co to, kurwa, jest? Burdel? My się znamy? - rzuciłem w stronę speszonego chłopaka, który nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa. Chyba nie wiedział, kim jestem.
- Miałeś być w pracy, Piotrek - powiedziała Nadzieja.
- Ale nie jestem. Wstajesz i wypierdalasz. I zabieraj swoje gumki, albo ci je naciągnę na głowę, pedale - rozkazałem gościowi Nadziei. Ziomek uciekł w popłochu, zatraskując za sobą drzwi.
- Pojebany jesteś, wiesz? Powinieneś naprawdę znaleźć sobie jakąś dupę, albo przynajmniej pójść na dziwki, zjebie.

Po tej akcji nie rozmawialiśmy ze sobą kilka dni. Skończyły się wspólne posiłki, a Nadziei coraz częściej nie było w domu.

Wziąłem sobie do serca jej wypowiedzianą w gniewie radę i wykupiłem Tindera Gold. Zacząłem pisać i umawiać się z dupami. Byłem bardzo zazdrosny o Nadzieję, ale nie mogłem tego uzewnętrzniać. Stwierdziłem więc, że odegram jej się spotkaniami z innymi i to u nas w domu.

To był chyba piątkowy wieczór, na pewno weekend. Miałem na telefon taką Aśkę. New age'owa panna - dredy, kolczyki, energia z kosmosu, czakry, joga i inne tego typu gówna. Ale ruchała się jak złoto i miała pyszną cipkę. I tego piątkowego wieczora, gdy ją sunąłem przy blasku świec, z kuchni zaczęło dobiegać szlochanie. Przerwaliśmy i poszliśmy zobaczyć co się dzieje. Nadzieja siedziała na podłodze i płakała. Aśka próbowała wypytać co się stało, ale za bardzo nie szło nic od Nadziei wyciągnąć. Oczywiście przeszła nam ochota na ruchanie i Aśka zwinęła się Boltem do domu. Odprowadziłem ją na dół, a gdy wróciłem, Nadzieja już spała. Do dziś nie wiem o co chodziło, ale mogę się domyślać.

Rozdział V

Nadzieja mieszka u mnie trzy miesiące. Jakiś czas temu skończyło jej się siano, więc szuka pracy. Idzie jej słabo. Można więc powiedzieć, że żyje na mój koszt, ale wciąż żyjemy obok siebie i nie wiem dokąd to wszystko zmierza. Muszę jej chyba wyjaśnić, że pora wracać do domu. Dla mnie to wszystko przestaje mieć sens. Nie wiem co wydarzyło się między nią, a ojcem. Nie wiem jak ją powinienem traktować – jak siostrę czy jak kochankę? Wciąż czuję do niej pociąg, walczę ze sobą. Po tej akcji z Aśką przystopowałem z randkami. Młoda przez brak kasy stała się bardziej zależna, ale wciąż mam wrażenie, że coś przede mną ukrywa. Pora się rozmówić, pora wysłać ją do domu, do Warszawy, do ojczulka Krzysztofa. Przecież ja jej nie zastąpię rodziców, a ten gigant nie może trwać wiecznie. Wrócę do swojej rutyny, do swoich rytuałów, zapomnę o niej. Od czasu do czasu wyślemy sobie zdjęcie czy kilka zdań na Whatsapie i tak to się skończy. To musi się tak skończyć.

Siadam więc obok niej i cedzę przez zęby: - Nadzieja. I ty i ja wiemy, że to do niczego nie prowadzi... Twoja obecność tutaj. Musisz wrócić do Warszawy.

- Ale tam nie ma dla mnie przyszłości.

- Tam są twoi rodzice. Cokolwiek się wydarzyło, musisz to z nimi rozwiązać.

- Piotrek, powinieneś coś wiedzieć. Powinam ci to powiedzieć wcześniej.

- Co?

- Oni nie są moimi rodzicami.

- Przestań mną manipulować, Nadzieja. Koniec. Czar prysł, twój urok już na mnie nie działa.

- Posłuchaj, Baśka jest bezpłodna. Dlatego gdy Twój ojciec zaczął z nią być, adoptowali mnie. Chcieli mieć dziecko, ale nie mogli mieć swojego.

- Co ty pieprzysz? - pytam Nadzieję, a w głowie mam konkretny mindfuck.

- Zabrali mnie z domu dziecka jak miałam sześć lat. Ale Baśka od początku mnie traktowała jak popychadło. To jest chora baba. Krzysztof był inny, ale omotała go wokół palca.

- Skąd ty wiesz o moim istnieniu?

- Krzysztof często o tobie opowiadał. Miał wyrzuty sumienia że cię zostawił. Ale z drugiej strony nie miał odwagi, by odnowić z tobą kontakt.

- To w takim razie jak ty tu, kurwa, trafiłaś? Do mojego mieszkania.

- Przecież oprócz etatu masz działalność, robisz fuchy w domu. Łatwo cię znaleźć w necie.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym, że nie jesteśmy spokrewnieni?

- Nie chciałam żebyś potraktował mnie jak kurwę. Poza tym bałam się, że mnie wyrzucisz. Byłeś taki opiekuńczy, czułam się jak księżniczka.

- Nadal możesz się tak czuć - mówię do Nadziei i czuję, jak schodzi ze mnie coś, co dręczyło mnie od momentu, w którym się poznaliśmy. Równocześnie jeszcze bardziej czuję do niej pożądanie, a w brzuchu motylki, jakkolwiek banalnie by to nie brzmiało. Łapię ją za szyję i przyciągam do siebie. Nasz pocałunek trwa w nieskończoność. Czas stał się iluzją.

Koniec tej historii jest jak scena z „Dzikości Serca”. Jedziemy pociągiem do Warszawy, a następnie wsiadamy do skradzionego Krzysztofowi auta. W głośnikach leci Social Distortion. Wystawiamy ręce przez szyby i pozdrawiamy brudną stolicę środkowymi palcami. Widzi nas ona po raz ostatni, a my odjeżdżamy w stronę zachodzącego słońca, które jest kolażem wszystkich punkowych piosenek o miłości. Powietrze pachnie czerwcową nocą na pełnym gazie, która tak wiele razy niepostrzeżenie przerodziła się w dzień.

Nadzieja ma na sobie jak zwykle kabaretki i mocno pomalowane oczy. Żuje gumę i bawi się, oplatając ją wokół wskazującego palca. Wygląda kurewsko seksownie, jak zawsze zresztą. Emanuje od niej niesamowita aura. Aura kobiety, która czuje bliskość swojego mężczyzny. Tym mężczyzną jestem ja.